

Anna Jedynak
Uniwersytet Warszawski

ETYKA 47, 2013

Poglądy etyczne Profesora Mariana Przełęckiego

Rozpoczynając w młodości przygodę z filozofią, Marian Przełęcki zaczytywał się w pracach zachodnich filozofów z tradycji kontynentalnej, poruszających w sposób zawiły kwestie skomplikowane i głębokie. Gdy później jako student trafił pod opiekę wybitnych przedstawicieli Szkoły Lwowsko-Warszawskiej – Tadeusza i Janiny Kotarbińskich, Marii Ossowskiej oraz Kazimierza Ajdukiewicza – zdumiały go wymogi precyzji i jasności wywodów oraz rzetelnego uzasadniania poglądów, z jakimi się u nich spotkał. Opanowawszy ów warsztat, wyspecjalizował się w logice i metodologii nauk empirycznych. Wniósł w rozwój tych dziedzin twórczy i znaczący wkład w obrębie tradycji empiryzmu logicznego.

Jednakże zainteresowania filozofią maksymalistyczną pozostały w nim żywe. Zaczął dawać im wyraz w późniejszym okresie swojej twórczości. W pracach z dziedziny etyki podzielił się z czytelnikami swoją wartościującą wizją świata i pewnymi intuicjami moralnymi, zachowując jednocześnie wymogi porządnego myślenia. Jeszcze później podjął zagadnienia metaetyczne.

Źródłem inspiracji pozostawała dla Przełęckiego Ewangelia. Mienił się sam „niewierzącym chrześcijaninem”, gdyż odrzucał metafizyczną stronę chrześcijaństwa, zachowując jednocześnie stronę etyczną.

Za wyznacznik dobra moralnego uważał altruizm. Dobry moralnie czyn – to czyn podjęty z troski o dobro bliźniego. Przeciwstawiał moralizm hedonizmowi, a zarazem altruizm perfekcjonizmowi: kto stara się o moralne działanie, motywowany troską o własną doskonałość, najpewniej jej chybi. Nie chybi jej natomiast ten, kto najmniej o nią zabiega, bo pochłania go troska o cudze dobro. Tak więc doskonałość moralna może pojawić się jedynie jako produkt uboczny altruistycznego nastawienia, ale nigdy jako skutek świadomych o nią starań. Autoperfekcjonistyczni dawcy zazwyczaj budzą u biorców poczucie upokorzenia, podczas gdy prawdziwi altruści – szczerą wdzięczność. Przedkładał Przełęcki zwykłą, nieefektywną dobroć ponad godność. Kwestionował kult mocy, dowartościowując lekceważonego często „małego poczciwca”.

Powszechność ewangelicznego postulatu miłości uderzała go szczególnie i znajdowała w jego poglądach rozliczne echa. Pomoc krzywdzonemu przeciwstawiał protestowi przeciw krzywdzie. Aprobował pierwsze działanie, ale drugie – nie. Sądził bowiem, że należy troszczyć się tyleż o krzywdzonego, ile o krzywdziciela.

Troska o tego drugiego winna wyrazić się, jeśli to tylko możliwe, raczej perswazją niż potępieniem, oburzeniem czy użyciem siły. Te ostatnie budzą sprzeciw i bunt i utwierdzają krzywdziciela w jego postawie. Na długą metę na pewno (a czy na krótką – co do tego nie miał Przełęcki jasności) strategia *non-violence* wydaje się zdecydowanie owocniejsza od strategii siłowej. Perswazja winna być przy tym wolna od towarzyszącego często nastawieniu autoperfekcjonistycznemu poczuciu własnej wyższości moralnej. W przeciwnym razie nie będzie skuteczna, bo tylko wzbudzi opór. „Czysta” etyka ma więc być etyką niesienia pomocy potrzebującym, wolną od pouczeń, potępienia, osądu, odwetu, kary, nagrody i sankcji. Każdemu winniśmy wyrozumiałość, szacunek i lojalność. Z powodu nieoczywistości rozstrzygnięć w sprawach moralnych i delikatności samej tej materii nikomu nie wolno odmawiać dobrej woli.

W tym duchu protestował Przełęcki przeciw stosowaniu podwójnych standardów w moralnej ocenie przyjaciół i wrogów (w szczególności w działalności politycznej). Dezaprobował jednocześnie przypisywanie dobrej woli tym pierwszym, a złej tym drugim czy branie pod uwagę okoliczności łagodzących tylko w wypadku pierwszych. Te poglądy nie przysporzyły mu popularności w kręgach demokratycznej opozycji w latach 80., podobnie jak jego bliskość ideom sprawiedliwości społecznej w czasach, gdy większość środowiska pragnęła, aby w Polsce jak najszybciej zaczął rządzić kapitalizm. Niejednokrotnie dyskutował wówczas Przełęcki na te tematy ze swoim przyjacielem profesorem Klemensem Szaniawskim, późniejszym uczestnikiem obrad Okrągłego Stołu. W duchu swej etyki anty-godnościowej kwestionował także pogląd Zbigniewa Herberta, że pewne decyzje obywatelskie winna przesądzać „sprawa smaku”.

Ze względu na powszechność nakazu miłości ideał moralny uważał Przełęcki za niedościgły. Potrzeby ludzi to studnia bez dna – nikt nie zaspokoi ich wszystkich, choćby poświęcił temu zadaniu całe swoje siły. A przy tym potrzeby te mogą być skonfliktowane i czasem trzeba poświęcić czyjeś mniejsze dobro na rzecz większego dobra kogoś innego. W przeciwieństwie do swego mistrza, Tadeusza Kotarbińskiego, Przełęcki odmawiał odpowiedzi na pytanie, w jakich granicach działanie dla dobra innych jest obowiązkiem, a w jakich – przestaje być obowiązkiem, a staje się bohaterstwem. Proponował zastąpić etykę obowiązków czy nakazów etyką preferencji. Według niego, nie należy określać granic obowiązku, bo nigdy nie można powiedzieć, że już nic do zrobienia nie pozostało. Należy za to umieć uszeregować działania według tego, w jakim stopniu realizują ewangeliczny ideał, i dążyć, na miarę własnych możliwości, do podejmowania tych jak najbliższych ideału, pamiętając, że zawsze można zrobić więcej. Ta pamięć uchronić może przed szkodliwym poczuciem dumy czy wyższości moralnej i przed motywacją autoperfekcjonistyczną.

Wszelkie całościowe oceny moralne uważał Przełęcki za nieadekwatne, gdyż ignorują one indywidualne uwarunkowania ludzi. Nie wykluczał, że do prawdy

i dobra prowadzą różne drogi, stosowne dla różnego typu ludzi; może inna powinna być dobroć słabych, a inna – silnych.

Twierdził, że człowiekowi dostępne są przeżycia metafizyczne, w których dana jest ogólna, wartościująca wizja rzeczywistości; w których odsłania się niepojętość świata, tajemnica istnienia i ulotne poczucie sensu; w których życie jawi się jako cud. Stosownym ich wyrazem jest literatura, sztuka i filozofia odwołująca się do metafor, gdyż apelują te środki przekazu nie tylko do intelektu, ale i do uczuć, i dobrze oddają ulotność, niedookreśloność, a zarazem wagę przeżyć metafizycznych. Owa metafizyczno-kosmiczna perspektywa pozwala na dystans wobec ludzkich spraw i małych kłopotów. Jeśli ewangeliczne wezwanie pomaga uznać cudze dobro za równie ważne, co i nasze, to kosmiczna perspektywa pozwala uznać nasze dobro za równie nieważne, co i cudze. Przełęckiemu jego własne przeżycia metafizyczne ukazywały wszechobecność cierpienia i jego nieodłączność od życia, ale zarazem kierowały go ku dążeniu, aby mimo cierpień i potrzeby walki ze złem ocalić miłość życia.

Metaetyczne poglądy Przełęckiego miały trojaki źródło: jego własne intuicje moralne, indukcyjniste poglądy na poznanie naukowe (według których, podobnie jak Tadeusz Czeżowski, modelował poglądy na poznanie moralne) oraz refleksję nad potocznym dyskursem etycznym.

Deklarował się Przełęcki jako kognitywista i intuicjonista. Wbrew emotywiom przypisywał predykatom wartościującym sens obiektywny, a sądom wartościującym walor poznawczy. Wbrew naturalistom upominał się o autonomię świata wartości względem faktów empirycznych. Powoływał się przy tym na faktycznie toczony spory moralne: jego zdaniem, ich uczestnicy mają poczucie, że tak samo rozumieją wypowiedzi wartościujące i że spierają się o prawdę. I poczucie to winien uszanować interpretujący moralne spory metaetyk.

Przekonując o obiektywnym sensie predykatów wartościujących, powołał się na pewne konsekwencje teoriomodelowej koncepcji prawdy, pozwalające nadać wartościującym predykatom ten sam status, co i opisowym, zwykle interpretowanym obiektywnie. Charakterystyczny sposób rozumienia jednych i drugich pozwala dla każdego predykatu – czy to opisowego, czy wartościującego – wyróżnić trojaki rodzaj elementu: należące do jego denotacji, nienależące do denotacji i mieszczące się w obszarze nieostrości. Predykaty wartościujące różniłyby się od opisowych tylko większym stopniem nieostrości.

Za probierz wartości uważał Przełęcki – za Ajdukiewiczem i Elzenbergiem – nasze reakcje uczuciowe: to one pokazują, jakie czyny są moralnie dobre, a jakie złe. Zakorzeniona w uczuciu intuicja bywa omylna, ale podobnie omylne – choć w mniejszym stopniu – bywają zmysły. W obu wypadkach może dojść do uznania zdań fałszywych, odpowiednio – wartościujących lub opisowych.

Intuicję moralną uważał Przełęcki za aposterioryczną, dotyczącą jednostkowych, konkretnych czynów, a nie aprioryczną, dotyczącą od razu ogólnych, abstrakcyjnych

zasad. Do zasad moralnych można bowiem dojść dopiero w drodze uogólnienia jednostkowych ocen, podobnie jak w nauce, gdzie dochodzi się do zasad empirycznych wskutek uogólnień jednostkowych zdań obserwacyjnych. Swój intuicjonizm nazwał zatem indukcyjnym: najpierw intuicja dyktuje jednostkowe oceny poszczególnych czynów jako moralnie dobrych, potem można dowieść, jakie są wspólne cechy tych czynów (z których za szczególnie ważną uważał Przełęcki motywację altruistyczną), a wreszcie – sięgając do tych cech, uzyskać ogólne pojęcie czynu moralnie dobrego. W tymże sensie indukcyjna była etyka sokratejska.

Analogię etyki do nauki posunął Przełęcki dalej. W nauce zasady ogólne podlegają rewizji. Jeśli wyprowadzone z nich konsekwencje obserwacyjne okazują się fałszywe, zasady należy odwołać lub przynajmniej odpowiednio osłabić. Podobnie ma być w etyce: jeśli konsekwencją zasady jest pewna moralna jednostkowa ocena, która okazuje się niezgodna z intuicją, to zasadę należy odwołać lub osłabić. W ostatniej bowiem instancji w etyce decyduje uczucie – tak jak w nauce świadectwo zmysłów.

Za najważniejsze stojące przed intuicjonizmem wyzwanie uważał Przełęcki pytanie o powody notorycznej rozbieżności ocen moralnych. Aby na nie odpowiedzieć, zaadaptował dla potrzeb intuicjonizmu naturalistyczną teorię idealnego obserwatora i bardzo do niej zbliżoną emotywistyczną metodę kontrolowanej postawy. Koncepcje te pokazują, że nie wszelkie oceny moralne są trafne, lecz tylko niektóre, wydane w określonych warunkach, a do tych należy np. bezstronność obserwatora czy jego dokładna wiedza o wszystkich istotnych okolicznościach, powiedzmy, o motywacji sprawcy. Naturaliści chcieli w ten sposób zdawać sprawę z sensu terminów moralnych, a emotywiści – wskazać kryterium słuszności postaw moralnych. Przełęcki zaś chciał zdać sprawę z rozbieżności ocen: stąd mianowicie się ona bierze, że nie zawsze wszystkie wspomniane warunki są spełnione, a tylko wtedy, gdy są one spełnione, reakcja uczuciowa jest miarodajna.

Dyskursu etycznego nie uważał Przełęcki za naukowy ze względu na odmienne niż w naukach empirycznych bezpośrednio uzasadnianie zdań jednostkowych. Ale uważał go za racjonalny. W Szkole Lwowsko-Warszawskiej do kryteriów racjonalności zaliczano komunikowalność sądów, ich intersubiektywną sprawdzalność oraz dostosowanie stopnia ich uznania do siły przemawiającej za nimi argumentacji. Dwa pierwsze warunki sądy moralne, zdaniem Przełęckiego, spełniają. Aby zaś był spełniony trzeci, należy uznawać te sądy ze szczególną ostrożnością i zawsze zachowywać gotowość do ich rewizji (i tak też sam czynił, głosząc własne poglądy etyczne). Poznanie moralne jest bowiem o wiele bardziej niepewne niż empiryczne. Po pierwsze, ze względu na znacznie większą nieostrość predykatów wartościujących w porównaniu do opisowych. Po drugie, ze względu na większą zawodność intuicji moralnej w porównaniu do zmysłów cielesnych. Na etapie poznania pośredniego fałszywość zasad może brać się także z zawodności wnioskowania indukcyjnego. Ale mimo wszystko sądził Przełęcki, że poznanie moralne wykazuje postęp i pozwala

coraz bardziej zbliżyć się do prawdy, m.in. dzięki doskonaleniu intuicji moralnej. Jest to jednak postęp mozolniejszy i powolniejszy niż w nauce.

Jego koncepcja etyczna jest – jak i inne jego poglądy – przemyślana, klarowna i starannie wyważona. Nie jest przy tym sucha ani bezduszna, nie bierze się z samych abstrakcyjnych dociekań, lecz także z autentycznych i głębokich przeżyć Autora, z jego spojrzenia na świat i ludzką kondycję. Może dlatego jego koncepcja niekiedy silnie przemawia także do tych ludzi, którzy nie we wszystkim ją podzielają. A może ona budzić pewne wątpliwości. Oto one:

1. Wezwanie ewangeliczne kończy się słowami: *...a bliźniego swego jak siebie samego*. Wzorem dla dbałości o dobro innych ma być dbałość o własne dobro. Może zatem – choć Przełęcki wyraźnie przedkładał moralizm ponad hedonizm i podziwiał ludzi, zaniedbujących w imię troski o innych własne potrzeby – nie jest możliwy moralizm bez hedonistycznego punktu wyjścia? Może moralizm wyrasta z hedonizmu, choć potem go przekracza?

2. Można mieć wątpliwości co do statusu zasady moralnej, głoszącej, że czyny dobre to czyny altruistyczne. Przełęcki uważał tę najważniejszą zasadę etyczną za empiryczne uogólnienie. Sądził, że uznanie jej za definicję dobra moralnego implikowałoby naturalizm, bo wszak motywacja altruistyczna da się stwierdzić w psychologicznych, empirycznych zdaniach. Ale chociaż altruizm ma towarzyszyć dobru moralnemu przygodnie, a nie definicyjnie, przy innych okazjach Przełęcki pisał, że na altruizmie polega właśnie sama istota dobra moralnego. Dalej, jeśli ma to być tylko przygodne współwystępowanie, dlaczego miarodajność oceny moralnej wymaga, aby oceniający koniecznie znał motywację sprawcy? I jeszcze: wskazując na nieostrość podziału predykatów na opisowe i oceniające, Przełęcki podał przykład predykatu *okrutny*, który miał znaczyć: *nieznający litości* (element opisu) *i z tej racji zły* (element oceny). Odnotujmy w tym kontekście słowa: *z tej racji*. Czy nie jest tak, że naturalizm, wyrzucony drzwiami, zagląda tu oknem? Są to sprawy nieproste i kłopotliwe chyba nie tylko dla tej koncepcji, związane z trudnościami, jakie spotyka sama interpretacja naturalizmu.

3. Intuicję moralną uważał Przełęcki za aposterioryczną. Czy nie kłóci się to z jego przeświadczeniem, że do oceny moralnej czynu nie trzeba być jego bezpośrednim świadkiem, bo wystarczy go sobie wyobrazić? Przecież wyobrażenia nie wystarcza do rozstrzygania zdań aposteriorycznych, takich jak np. *jelito cienkie człowieka ma długość ponad 4 metry*. A tam, gdzie wyobrażenia wystarcza, rozstrzygamy zdania aprioryczne, takie jak np. *przekątne kwadratu połowią się*. Być może uznanie aprioryczności ocen korespondowałoby z modelowaniem poznania moralnego nie według indukcyjnego modelu rozwoju nauki, ale według nowszego modelu hipotetyczno-dedukcyjnego, uwzględniającego skażenie obserwacji teorią.

4. Przełęcki bronił obiektywności i autonomii etyki, powołując się na bezrefleksyjne poczucie szarego człowieka, dotyczące znaczenia terminów wartościujących i statusu sądów moralnych. Rodzą się tu dwie wątpliwości. Po pierwsze,

czy rzeczywiście użytkownik języka musi być jego najbardziej kompetentnym teoretykiem? Po drugie, przypisywał Przełęcki szaremu człowiekowi bezrefleksyjny antynaturalizm, a zarazem w innych pracach oponował przeciw często spotykanym próbom zamykania dyskusji bioetycznych i cedowania spornych kwestii na jednoznaczne rozstrzygnięcia w łonie samej nauki. Ale przecież próby te podejmowane są w duchu bezrefleksyjnego naturalizmu właśnie.

Przełęcki uczył niełatwego połączenia wrażliwości moralnej i poważnego potraktowania problematyki wartości z otwartością na rewizję własnych poglądów i gotowością do dyskusji. Jakże to potrzebne w dzisiejszych czasach, gdy z jednej strony pogłębia się erozja wartości moralnych, a z drugiej rozważny dyskurs zastępowany bywa krzykliwym ogłaszaniem jedynie słusznych poglądów.

Summary

Marian Przełęcki defined his ethics as "Christianity of Non-Believers". He endorsed biblical ethics but rejected Christian metaphysics. The care about the welfare of others was his primary value. He put altruism above striving for one's own moral perfection and the help to those who suffer harm above condemning or opposing those who do harm. He proposed to base ethics on preference rather than on obligation. As an intuitionist, he believed that evaluative predicates had meaning and evaluative sentences had logical value. He regarded feeling as a source of individual moral valuations and induction as a source of the general ones. He linked the cognition of value to scientific cognition, even though the former does not fulfill the criteria of the latter. Nevertheless, according to Przełęcki, ethical discourse is rational and progressive. Przełęcki's views touch upon some controversial issues which can inspire further discussions.

Bibliografia

- M. Przełęcki, *Chrześcijaństwo niewierzących*, Czytelnik, Warszawa 1989.
- M. Przełęcki, *Poza granicami nauki*, Znak-Język-Rzeczywistość, Polskie Towarzystwo Semiotyczne, Warszawa 1996.
- M. Przełęcki, *O rozumności i dobroci*, Wydawnictwo Naukowe Semper, Warszawa 2002.
- M. Przełęcki, *Sens i prawda w etyce*, Znak-Język-Rzeczywistość, Polskie Towarzystwo Semiotyczne, Warszawa 2004.
- M. Przełęcki, *Intuicje moralne*, Wydawnictwo Naukowe Semper, Warszawa 2005.
- M. Przełęcki, *Horyzonty metafizyki*, Wydawnictwo Naukowe Semper, Warszawa 2007.